# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 43. DETROIT, MICH., 26-go CZERWCA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 26 | Czerwca | N. | Jana i Pawła MM. |
| 27 | ,, | P. | Władysława Króla |
| 28 | ,, | W | Leona Pap. |
| 29 | ,, | Ś. | Piotra i Pawła Ap. |
| 30 | ,, | C. | Wspomn. ś. Pawła. |
| 1 | Lipca | P. | Juliusza Męcz. |
| 2 | ,, | S. | Nawiedzenie P. M. |

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

| | Rocznie | Półr. | Kwart. |
|---|---|---|---|
| W Stanach Zjedn. | $ 2.00 | $ 1.00 | 50 c. |
| W Austryi. | 5 złr. | 2.50 złr. | 1.25. |
| W Niemczech. | 10 mk. | 5 mk. | 2.50. |

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

## MATKI! OJCOWIE!
## MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!

# OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA"**
**Polish Seminary.**
**DETROIT, MICH.**

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

---

## CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.05—10.50. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicgago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociag wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.20 w nocy—do Traverce City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11,59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociagi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N° 43. DETROIT, MICH., 26-go CZERWCA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



KSIĄDZ MIKOŁAJ KOPERNIK.
(Patrz str. 508)

# Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

## Na uroczystość ŚS. Apostołów Piotra i Pawła.

przez Ks. K. A.

---

Kto był ten Piotr apostoł, którego uroczystość kościół obchodzi? Oto ten Piotr święty był człowiekiem prostym, ubogim rybakiem, który życie swoje utrzymywał z połowu ryb, a gdy posłyszał Pana Jezusa mówiącego, na pierwsze wezwanie Jego porzucił wszystko co miał: dom swój, krewnych, przyjaciół, dzieci swoje i poszedł za Nim i słuchał nauki Jego i pierwszy jawnie wyznał Bóstwo Jego. A chociaż upadł i chwilowo zaparł się Jezusa, to ten grzech gorzkiemi odpokutował łzami, a Jezus Chrystus uczynił go kamieniem węgielnym i głową kościoła.

I spytacie może: Cóż mamy rozumieć pod tem słowem kościół? Kiedy mówimy o kościele, którego głową jest Piotr święty i następcy jego, nie rozumiemy tego kościoła murowanego lub drewnianego, do którego chodzimy, ale ten wielki kościół, tak wielki, jak świat cały, większy jak świat, bo do kościoła Chrystusowego należy niebo, ziemia i czyściec; tylko jedno piekło nie należy.

Kościół Chrystusa na ziemi to jest zgromadzenie tych wszystkich ludzi rozproszonych po całym świecie, którzy wyznają jedną prawdziwą Chrystusową wiarę, do świętych uczęszczają Sakramentów i noszą w sercu nadzieję żywota wiecznego; i ci wszyscy ludzie są podlegli Ojcu świętemu, następcy Piotra świętego, namiestnikowi Chrystusa, Papieżowi rzymskiemu.

Cały więc kościół, czy to zgromadzenie chrześcian, jest na kształt jednej wielkiej rodziny; a w każdej takiej rodzinie musi być ktoś, który rządzi, a inni którzy słuchają. Bo ani wszyscy rozkazywać, ani wszyscy słuchać nie mogą. Tak też i w kościele Chrystusa musi być jeden, który rządzi kościołem, a tym rządcą był pierwszy Piotr. św., a po nim następcy jego, każdy Papież rzymski.

Pan Jezus postanowił i Piotra św. i następców jego na miejsce Swoje, aby oni w imieniu Jego rządzili kościołem: my więc tego Papieża tak słuchać powinniśmy jakby samego Pana Jezusa, bo on do nas w Jego imieniu przemawia i prawa stanowi. Ten Ojciec święty czyli Papież, nazywa się także głową kościoła, bo ten kościół od Chrystusa jest urządzony na kształt ciała jakiego, a ciało bez głowy być nie może, bo by już nie było ciałem, ale trupem. Każdy z nas, przez chrzest św. do kościoła należący, jest jako członek tego ciała, a Papież jest głową tego ciała. A jako w każdym z nas ani ręka, ani noga, ani żaden inny członek głowie nie rozkazuje, ale głowa, to jest rozum, rządzi wszystkiemi członkami, tak też i w kościele my jako członki nie możemy rządzić głową, ale głowa kościoła nami rządzić powinna.

I dla tego biada temu, który się odważa powstawać albo lekceważyć sobie przykazania kościelne, który mówi: A na co to pościć, na co to na mszą św. chodzić, na co to się spowiadać wielkanocną spowiedzią. Taki nietylko kościołowi, ale Bogu samemu jest nieposłuszny, bo Pan Jezus powiedział: Kto was słucha, to jest kościoła, ten mnie słucha; a kto wami gardzi, to jest kościołem, ten mną gardzi.

Otóż jak w ciele rozmaite są członki, tak też i w tem ciele kościoła rozmaici są ludzie. Są członki zdrowe i chore, są ludzie i źli i dobrzy, są członki żywe i umarłe, są ludzie z wiarą i bez wiary. A jak członek zgniły odciąć potrzeba, aby nie zaraził całego ciała, tak też i kościół odcina i odrzuca tych wszystkich, którzy przyjąwszy chrzest święty, odstąpili od wiary i nauki Chrystusa, a takiemi są wszyscy heretycy i schizmatycy.

Kościół jest jako to drzewo pełne soku i życia, które ciągle świeże i nowe latorośle wypuszcza. Temi latoroślami my jesteśmy. Na jednej dużo jest liścia a mało owocu, na drugiej przeciwnie, dużo owocu, a mało liścia. Do pierwszej należą ci, którzy dużo mówią, ale mało czynią; do drugiej przeciwnie ci, co wiele czynią a mało mówią. Na trzeciej jest owoc po wierzchu piękny i dobry, ale wewnątrz zgniły i spruchniały; a to są ci, którzy mają zewnętrzne dobre i piękne uczynki, ale serce ich jest spruchniałe i zgniłe, dla grzechów, które się w niem zagnieździły.

Są gałązki, które ciągle kwitną, ale nigdy w owoc się nie wiążą; to są ci, którzy ciągle mają dobre postanowienia, ale ich nigdy do skutku przywieść nie mogą. Są nakoniec gałązki suche, które ogrodnik obcina i na ogień rzuca; to są ci, którzy obumarli łasce Boskiej i żyją życiem złem, bez wiary i bez miłości. Ale są gałązki, które i kwitną i dobre dają owoce; a to są ludzie dobrych uczynków i mocnej wiary.

Ale, jakeśmy mówili, do kościoła Chrystusowego należy niebo także. Ten kościół na ziemi nazywa się kościołem „wojującym" i do tego kościoła należymy wszyscy tu na ziemi żyjący. I dla tego ten kościół nazywa się wojującym, bo my zawsze wojować musimy, pokąd tu żyjemy, z ciałem, światem i czartem. Ciało, świat i czart są nieprzyjaciołmi Boga i dla tego chciałyby nas od Boga oderwać. Każdy z nas powinien być jako ten żołnierz na straży postawiony w czasie wojny. On ciągle czuwać musi, bo

jakby usnął toby nieprzyjaciel się podkradł i zamordował go. Tak też i my ciągle czuwać powinniśmy, aby nieprzyjaciel się nie podkradł i nie zamordował duszy naszej.

Ciało zawsze przeciw nam powstaje z pożądliwościami swemi, pobudza nas do pijaństwa, obżarstwa, lenistwa i wszystkiego złego; djabeł szuka rozmaitych sposobów do podejścia nas; odwodzi nas od Boga, od modlitwy, od spowiedzi, od komunii, rzuca w serce oziębłość, niepokój, obraca oczy na rzeczy niegodziwe, otwiera uszy na słowa nieuczciwe, rozwiązuje język, bałamuci myśł, prowadzi nogi na miejsca niebezpieczne, używa rąk na pokrzywdzenie bliźniego. Świat daje nam złe nauki, złe przykłady, zupełnie przeciwne naukom i przykładom Chrystusa.

Ponieważ zawsze czuwać, modlić się i walczyć powinniśmy, dla tego nazywamy się kościołem wojującym. Żebyś wiedział, że się w nocy wkradnie wilk do owczarni twojej, aby ci owce wydusić, tobyś czuwał i przez noc całą nad owieczką twoją. Czuwaj więc tak nad duszą twoją, bo oto czart przeklęty krąży jak drapieżny wilk w koło ciebie, szukając tylko sposobnej chwilki, w którejby mógł zabić duszę twoją. Oj czuwaj, czuwaj, uzbrojony modlitwą; ale nietylko nad sobą, ale i nad tymi, co Bóg poruczył pieczy twojej.

I tak naprzykład matko! twojej pieczy poruczył Bóg czuwać nad niewinnością córki twojej. Patrz na tę kokosz, która widząc jastrzębia unoszącego się w powietrzu, gromadzi żałosnym piskiem kurczątka wokoło siebie, aby je zakryć skrzydłami swemi. Oj dużo takich plugawych jastrzębi na świecie, które łatwo niewinne oszukać mogą serce. Oj czuwaj, czuwaj nad tą, którą Bóg tobie oddał pod straż.

Drugi kościół, jest kościół ,,tryumfujący'' w niebie z kościołem wojującym na ziemi ściśle połączony. Do tego kościoła należą ci wszyscy, którzy święcie i w łasce Pana Boga życie swoje zakończyli. W tym kościele już nie potrzeba ani czuwać, ani walczyć; tam tylko wieczna radość, pociecha i szczęście z widzenia i posiadania Boga; tam żadnej pracy, ani choroby, ani śmierci cierpiącej, ani łez nie masz.

Trzeci kościół jest kościół ,,oczyszczający'' się w czyscu, z kościołem wojującym na ziemi i z kościołem tryumfującym w niebie ściśle połączony. Do tego kościoła należą ci wszyscy, którzy zeszli z tego świata w łasce Pana Boga, ale nie odpokutowali jeszcze za grzechy swoje i dla tego idą do czyśca, aby tam zadość uczynić sprawiedliwości Boskiej i dopiero w tym kościele oczyszczeni przechodzą do kościoła tryumfującego w niebie.

O tem niebie i o tym czyścu innym razem obszerniej mówić będziemy.

Więc widzicie, że jeden i ten sam kościół Chrystusa jest jakby na trzy części rozdzielony: w kościele wojującym są ludzie, w kościele tryumfującym są aniołowie i święci, w kościele cierpiącym są dusze czyścowe. I między temi trzema kościołami, między ludźmi, świętymi i duszami czyścowemi bardzo ścisły zachodzi związek. Jedni drugich kochać, jedni drugim dopomagać powinniśmy.

Ci, co są już w niebie, nie potrzebują nas, ale my ich potrzebujemy; ci, co są w czyścu, nas potrzebują, a my ich potrzebujemy; święci dla nas, my dla dusz czyścowych pomocą być możemy, a te dusze wybawione dla nas pomocne zostają. Takto jedna miłość wiąże nas wszystkich w miłości Boga.

Weźmy przykład: Masz wielką prośbę do wielkiego i potężnego Pana, ale nie odważysz się iść do niego, bo wiesz, że on ma słuszną przyczynę być rozgniewany na ciebie. Cóż uczynisz? Masz dobrego przyjaciela sąsiada o którym wiesz, że z tym panem ciągle przebywa i jest we wielkich łaskach u niego. Pójdziesz więc do niego, prosząc, aby za tobą wstawił się. A on rad i chętnie uczyni, a za wstawieniem się jego, otrzymasz to, czegobyś był może przez się nie otrzymał.

Oto tym panem jest Bóg, a przyjacielem Boskim jest każdy święty. Masz prośbę do Boga, ale wiesz, że Bóg na ciebie rozgniewany dla grzechów twoich, otóż udaj się z tą prośbą do świętego patrona twego, a on za tobą się wstawi do Boga i otrzymasz to, czegobyś był może bez tego przyczynienia nie otrzymał.

Oto masz przykład tej opieki świętych nad ludźmi; a teraz weźmy przykład opieki i pomocy ludzkiej dla dusz czyścowych. Sąsiad twój miał dług u pana, tracił i trwonił pieniądze; i miał sposobność zarobienia i wypłacenia się z długu, a nie chciał. Otóż ten pan bardzo sprawiedliwie kazał go zamknąć do więzienia, pokądby się z długu nie wypłacił. Otóż ten sąsiad prosi ciebie ze łzami: Ej mój sąsiedzie! pójdź do pana i zapłać za mnie ten dług, a ja, jak będę wypuszczony na wolność, to ci ten dług z odsetkiem powrócę. I ty pójdziesz do pana i powiesz: Panie! oto dług sąsiada mego, ja ci odpłacam i proszę wypuść go na wolność. I pan na to chętnie zezwoli, a sąsiad wolny hojnie ci to wynagrodzi.

Oto umarł brat, sąsiad, matka, ojciec twój lub ktokolwiek inny i nie wypłacił się sprawiedliwości Boskiej za życia z długu grzechowego; otóż ty możesz to za niego uczynić, ofiarując za duszę jego modlitwy, posty, jałmużny twoje a szczególniej ofiarę mszy św. A Bóg to przyjmie, a ta dusza za twoją pomocą wybawiona z czyśca, wdzięczna ci będzie, do Boga za tobą się wstawiając.

O jakże dość dziękować mamy, żeśmy się w tym św. katolickim narodzili kościele! To nie twoja w tem zasługa, żeś się narodził katolikiem a nie żydem albo poganinem.

Kto nie należy do wojującego kościoła na ziemi, ten także do tryumfującego kościoła w niebie należeć nie będzie, bo tylko w kościele katolickim jest zbawienie; ten kościół dostarcza nam wszystkich środków do zbawienia potrzebnych, a jeśli z nich nie korzystamy, to nasza w tem wina. Mamy przykazania boskie i kościelne, które nas uczą, jak mam żyć na ziemi, abyśmy wiecznie mogli żyć w niebie. A że tak żyć bez szczególniejszej łaski i pomocy nie potrafimy, to te łaski i tę pomoc odbieramy przez święte sakramenta.

Te sakramenta w życie nas wprowadzają, w życiu nam towarzyszą i z życia nas wyprowadzają.

Oto jakeś się urodził, byłeś niewolnikiem szatana, a kościół zaraz pośpieszył jak dobra matka, aby zdjąć z ciebie tę klątwę grzechu pierworodnego. Tyś nic nie wiedział, co się z tobą podówczas działo, gdy cię do kościoła zaniesiono, gdyś przyjął chrzest św., gdy zły duch od ciebie odstąpił i wtenczas dopiero żyć właśnie począłeś.

Potem przyjąłeś sakrament bierzmowania, który umocnił w tobie tę wiarę świętą na chrzcie odebraną.

Ale utraciłeś tak prędko tę łaskę Boską przy pierwszym ciężkim grzechu i zasłużyłeś na nowo na

piekło. I cóżby się było z tobą stało, gdyby ci kościół nie przyszedł w pomoc przez sakrament pokuty? A to nie raz, nie dwa, ale tyle razy ileś Boga obraził; przez dobrą i szczerą spowiedź odpuszczone zostały ci grzechy twoje.

Ale nie dość na tem; tę duszę grzechami tak osłabioną pokrzepił, posilił kościół św. ciałem i krwią Jezusa Chrystusa.

A gdy przyjdzie ta ostatnia życia godzina, nie odstąpi od ciebie ta matka kościół; ma ona dla ciebie jeszcze skarb wielki, ten Sakrament ostatniego pomazania.

A cóż mam mówić jeszcze o tych wszystkich innych łaskach, które w tym kościele otrzymujemy? Ta ofiara mszy św., ta opieka Najśw. Maryi Panny, te tak rozmaite nabożeństwa: różańca, szkaplerza i inne, które i serce rozweselają i pocieszają i do dobrego zachęcają.

O dziękujmy Bogu z głębi duszy za postanowienie tego świętego kościoła, dziękujmy, że i my do tego kościoła należymy; a jako należymy do kościoła wojującego na ziemi, starajmy się należeć do kościoła tryumfującego w niebie.

# NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

## KSIĄDZ MIKOŁAJ KOPERNIK.

Bezwątpienia słyszeliście już nieraz, kochani czytelnicy! o sławie Kopernika Polaka, którego posąg stoi na Krakowskiem-Przedmieściu w Warszawie, którego dzieła po polsku ogłosił drukiem w pomnikowem wydaniu, uczony nasz astronom Baranowski, którego wreszcie systemat zna świat cały.

Załączony na str. 505 wizerunek, wystawia wszystkie niemal ważniejsze wypadki z życia tego wielkiego astronoma, o którym wam dzisiaj krótką podajemy wiadomość.

Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja Krakowianina, urodził się w Tarnowie (Tarnowo) mazowieckiem, przezwanem inaczej Toruniem, 19 Lutego 1473 r.; umarł we Frauenburgu 2 Czerwca 1543 roku. Nauki pobierał najprzód w Akademii Krakowskiej, gdzie szczególniej przykładał się do matematyki, filozofii i języków starożytnych. Kiedy nauczyciel jego Wojciech Brudzewski opuścił Kraków, (1497 r.) wtedy i Kopernik, dla wydoskonalenia się w naukach matematycznych i lekarskich, udał się do Włoch, gdzie w Bolonii pracował jako astronom, a w Rzymie wykładał matematykę w roku 1500. W sławnym ówczas uniwersytecie Padewskim, zapisawszy się do ,,Album Polaków'',*) publicznie popisywał się z nauki anatomicznej, dla otrzymania stopnia Doktora Medycyny. Wróciwszy do ojczyzny (1504) chciał pracować dla dobra Akademii Narodowej, ale wuj jego, biskup warmiński, przyciągnął go ku sobie i do stanu duchownego zachęcił.

Osiadłszy we Frauenburgu, dawniejszem województwie malborgskiem, został kanonikiem warmińskim i cały czas, od obowiązków stanu duchownego wolny, nauce astronomicznej poświęcił. Król Polski listem swoim (z d. 4 września 1537 r.) polecił go, jako kandydata na biskupa warmińskiego, po skonie Dantyszka; ale nasz uczony rodak, zamiast pastorału, wolał z piórem w ręku pracować nad udoskonaleniem systematu swego, który mu wiekopomną zjednał sławę.

Jednak jak wielu dzisiaj nieświadomym tylko, tak dawniej wszystkim bez wyjątku ludziom, uczonym nawet, zdawało się, że słońce w ciągu 24 godzin okrąża ziemię. Ale to tylko było i jest złudzenie, bo nie słońce obiega w około ziemi, ale ziemia obraca się od Zachodu na Wschód około słońca. My, nie czując naszego ruchu na tak wielkiej przestrzeni, sądzimy że nie ziemia ku Wschodowi, ale że porusza się słońce w stronę Zachodu. Tak samo, kiedy szybko na statku płyniemy koło brzegu rzeki, zdaje się nam, że siedzimy na miejscu, a że drzewa nadbrzeżne biegną w stronę przeciwną.

Kopernik najpierwszy dowiódł, że ziemia się obraca. Słońce jest większe od ziemi półtora miliona razy; gdyby zaś ją okrążało, musiałoby przebiedz na jedną dobę więcej niż 12,000,000 mil, czyli na godzinę przeszło 5,000,000 mil, a w jednem oka mgnieniu, musiałoby przebiedz 500 mil, co jest niepodobieństwem.

Systemat swój, który przez pewien czasu przeciąg nie był dobrze przyjęty, ogłosił Kopernik w dziele po łacinie napisanem pod tytułem: ,,De revolutionibus orbium coelestium''. Pierwszy egzemplarz swej pracy w druku, ujrzał astronom polski prawie już na łożu śmiertelnem w r. 1543.

Nie samej tylko astronomii poświęcał się uczony lekarz. Na sejmach polskich bronił publicznie praw kapituły swojej przeciw Krzyżakom; wypracował przepisy tyczące się obiegu monety fałszywej w krajach rzeczypospolitej polskiej, zaprowadzał wodociągi, leczył biednych i rozmaite posługi duchowne odbywał.

W trzech miejscach w kraju, wykonywał postrzeżenia astronomiczne, a mianowicie: w Olsztynku (dziś

*) Każda narodowość w Padwie miała oddzielną księgę swoję, do której słuchacze uniwersyteccy dobrowolnie się zapisywali. Do takiego więc ,,Album Polonorum" zapisał się własnoręcznie Kopernik, jako **Polak.**

po niemiecku przezwanym ,,Allenstein"), we Frauenburgu i Krakowie (1509 r. ).

Sławny uczony T. Czacki, którego posąg oglądać można w Warszawie w kościele PP. Wizytek, w r. 1802, za pozwoleniem kapituły, otworzył grób Kopernika, na którym znany kronikarz polski, Kromer, położył prosty kamień z nadpisem łacińskim.

Z pozostałych kości wziął pięć cząstek Czacki, aby je po ważniejszych muzeach na pamiątkę rozdać. Trudno wszakże pochwalać naruszenie podobne grobów, w których spoczywają ciała wielkich mężów!

Niemcy długo spór z nami prowadzili o narodowość Kopernika, chcąc koniecznie wmówić, że nieśmiertelny astronom nie jest Polakiem. Przekonały o tem przeciwnie świat cały dzieła i dowody wydane przez Jana Śniadeckiego, Adryana Krzyżanowskiego, Czyńskiego, Dominika Szulca i Bartoszewicza. Ostatniego z nich praca przełożona i na język łaciński, aby cały świat mógł czytać o tem, że Kopernik—Polak.

Rycina tu załączona, jest przerysem sztychu Antoniego Oleszczyńskiego, z wyjątkiem popiersia samego Kopernika, branego ze źródeł pewniejszych. Objaśniamy niektóre szczegóły, do otoczenia wizerunku należące, a wzięte z wypadków żywota wielkiego męża.

U podstawy ryciny, widzimy wzory różnych portretów astronoma, dla porównania przez rytownika polskiego umieszczone. W środku tych ośmiu miniatur kopernikowych, znajduje się wyobrażenie medalu bitego w Paryżu przez Duranda, kosztem ś. p. Adryana Krzyżanowskiego, na cześć Astronoma polskiego, o którym wieki nie zapomną.

U góry przedziału wizerunek okalającego, nad głową badacza światów, widne na firmamencie nieba znaki zwierzyńcowe, których jest dwanaście: Wodnik, Ryby, Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panny, Wagi, Niedźwiadek, Strzelec i Koziorożec.

W ramkach czworobocznych, naśladujących styl odrodzenia, odpowiedni do czasu w jakim żył Kopernik, widzimy w górnym przedziale, u lewego narożnika od ręki patrzącego, Brudzewskiego, który z globusem w ręku wykłada lekcyę przyklękającemu przyszłemu astronomowi, w obec rektora Akademii krakowskiej Mateusza z Kobyliną. Papież Paweł III, któremu Kopernik poświęcił swe dzieło, błogosławi nauce genialnego Polaka, co wskazuje podniesiona ku niebu ręka.

Drugi odpowiedni u góry narożnik, mieści postać Jana Sobieskiego, oswobodziciela Wiednia, któremu drugi astronom polski, gdańszczanin Heweliusz, idąc za nauką Kopernika, poświęca swe dzieło na tablicy trzymanej w ręku, wykreślając ,,Tarczę Sobieskiego", nową konstelacyę przez siebie odkrytą na niebie i bohatera naszego mianem nazwaną, dla uwiecznienia pamiątki uwolnienia chrześcijaństwa od najazdów ówczesnej dziczy tureckiej. Od tego czasu, król Jan III na tarczy swej herbowej krzyż umieścił, za wolą sejmu narodowego.

Obok geniuszu astronomii, opromienionego słońcem, którego prawa odkrył Kopernik, a które unosi się teraz nad głową nieśmiertelnego Polaka, znajduje się postać Schonberga obok papieża błogosławiącego, bo Schonberg jako zwolennik nauki astronomicznej, głównie namówił Kopernika do ogłoszenia drukiem systematu swego. Na tablicy, o którą wspiera się geniusz nauki gwiazdarskiej, wypisane są imiona sławnych astronomów dawnych i nowszych.

W lewym narożniku dolnym, po nad ośmiu małemi portrecikami różnoźródłowemi astronoma polskiego, o których już wspominaliśmy wyżej, siedzi na katedrze profesor w birecie na głowie, wykładający lekcye trojgu dzieciom czyli uczniom. Jestto Poczobut-Odlanicki, profesor astronomii i rektor byłego uniwersytetu wileńskiego, który na wzór Heweliusza drugą odkrytą na niebie konstellacyę, na cześć drugiego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego, ,,Ciołkiem" od jego herbu nazwał. Starzec zaś z brodą trzymający kartę w ręku, wyobraża biskupa Giziusza, który bronił sławy Kopernika: nauka bowiem jego, nie od razu od wszystkich słusznie wytłómaczoną i przyjęta była. Potrzebowała obrońców, jak niejedna rzecz najsłuszniejsza na świecie obrony potrzebuje. Kobieta z książką i zwieszonym w ręku papierem, oznacza księżną Puzyninę, która wielce się przyczyniła do założenia obserwatoryum wileńskiego.

Narożnik dolny z prawej strony, odpowiedni tylko co opisanemu, wystawia siedzącego z piórem w ręku Jana Śniadeckiego, dyrektora obserwatoryum rektora b. Uniwersytetu wileńskiego, następcę Poczobuta, który napisał bardzo dobrą rozprawę o Koperniku, na zadanie ogłoszone przez byłe Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie. W tem piśmie, przełożonem na obce języki, dowiódł Śniadecki, że nasz rodak niesłusznie jest przez Niemców przywłaszczany narodowości germańskiej i wykazał, ile są winne Kopernikowi nauki matematyczno-astromiczne. Pod Śniadeckim druga postać wyobraża Adryana Krzyżanowskiego, przed 40 laty zgasłego profesora b. Uniwersytetu Warszawskiego, który w trzechsetletnią pamiątkę obchodu Kopernika, ogłosił drukiem stosowną do rocznicy książeckę, oraz oddzielnie poświęcił na ten cel dzieło pod napisem: ,,Dawna Polska". W tem dziele opisał cały stan ojczyzny naszej w tych latach, kiedy żył Kopernik.

Każdy z tych czterech narożników, które poświęcone są czterem następcom sławniejszym Kopernika na ziemi ojczystej, mógłby nosić odmienne miano czterech astronomów polskich, to jest: Brudzewskiego, Heweliusza, Odlanickiego-Poczobuta i Jana Śniadeckiego.

Między dwoma dolnemi narożnikami obramowania, wystawiającemi katedry dwóch dyrektorów obserwatoryum astronomicznego w Wilnie (Poczobuta i Śniadeckiego) widać postać siedzącą, z nogami na krzyż założonemi, która jedną ręką podpiera smutne czoło, drugą przytrzymuje na kolanach drzwi wywalone ze świątyni przeznaczonej na astrologię. Trzeba bowiem wiedzieć, iż wprzódy, nim nauka astronomii oparta na pewnych rachunkach powstała, była inna niby umiejętność gwiazdziarska, zwana z greckiego astrologią, (bo ,,Aster" znaczy ,,gwiazdę" a ,,logeia" oznacza ,,naukę": dwa te więc słowa złożone, wyrażają ,,naukę o gwiazdach"). Nauka gwiazdziarska czyli astrologia, wróżyła dziwne a nie prawdziwe rzeczy z obrotów gwiazd. Dziecię świszczące w dziurkę od klucza, oznacza wygwizdanie błędnej nauki astrologicznej, a trzymaną w drugiej ręce ,,grzechotką" (która oznaczała dawniej ,,szaleństwo"), przygłusza ,,Capiferusa" zatykającego na tę muzykę uszy. Ów Kalifer zaliczył nowy systemat Kopernika do ksiąg szkodliwych, dopóki świat uczony należnej sprawiedliwości naszemu rodakowi nie przyznał, a Papież Benedykt XIV nie cofnął podań Kapiferowych. Obok nóg postaci wystawiającej astrologię ze zburzonem przybytkiem tej nauki, od której zaledwie ,,podwoje" tylko zgruchotanę zostały, leży powalony o ziemię hollender Bu-



ZABAWA W LECIE.



NAJSŁ. SERCE JEZUSA.

lard, który źle nasz kraj wystawiał, choć chwalił Kopernika. Błąd taki nie daje się przebaczyć, bo wtedy kwitł „złoty wiek" literatury i nauk w Polsce, a dzieła piszących po łacinie rodaków naszych, roznosiły sławę krajową po całym świecie. Należeliśmy do najoświeceńszych ludów w ówczesnej Europie i trzymaliśmy w ręku berło tolerancyi.

Pomiędzy narożnikami górnemi i dolnemi z lewej strony portrety Kopernika, znajduje się postać Józ. Al. Jabłonowskiego, który założył towarzystwo uczonych w Lipsku i napisał dzieło po łacinie o systemacie naszego genialnego rodaka: trzyma ten dumny acz uczony książę jedną ręką pałasz, drugą zaś przyciska księgę do piersi, które zarówno bronić mają kraju i piórem i szablą. Obok tego wojewody polskiego widać Jadwigę i Jagiełłę, opiekunów założycieli kademii krakowskiej, która nam wydała Kopernik. Z przeciwnej i odpowiedniej zarazem strony portre astronoma, obok dwóch postaci królewskich, Kazmierza IV, za którego panowania urodził się Kopernik i Zygmunta I, polecającego mu zarząd biskupstwa Warmińskiego, widzimy Stanisława Staszica w ubiorze kapłana i w płaszczu, trzymającego wzór do pomnika warszawskiego na cześć Kopernika, do którego ten były Prezes b. Towarzystwa przyjaciół nauk pierwszy dał pomysł i znaczną część kosztów.

Zakończymy to wspomnienie o Koperniku, słowami biskupa Krasickiego, który krótko, ale jak najdobitniej wyrzekł, iż: „samo wspomnienie imienia jest największą jego pochwałą!"

# O ZŁOTYCH TŁACH.

## PAN WALENTY

CZYLI

Obraz szczęścia domowego.

Stary Wojciech powracał z miasteczka do rodzinnej wioski swojej. Wieczór był ciepły i spokojny, droga szła przez las modrzewiowy i brzozowy, wózek lekko toczył się po twardo ubitym gościńcu, a koniki wietrząc bliskość domowej stajenki, nie potrzebowały bata, aby je popędzać, ale rżąc i parskając, szybkim pędziły kłusem. Wojciech rozmaite snując myśli, przysłuchiwał się świegotaniu leśnych ptasząt, które po krzewinach i drzewach szukały, nucąc jakby piosenkę wieczorną, noclegu dla siebie. Wojciech wyjechawszy z tego mroku leśnego, wstrzymał na chwilkę konie i z pagórka przypatrywał się zachodzącemu słońcu. Cała okolica w promieniach zachodu, jakby złotem oblana morzem, uroczy przedstawiała widok. U stóp pagórka była wioska bogata w sady i warzywne ogrody, a wszystkie grusze i jabłonie białym, jakby śniegiem, były obsypane kwiatem, a w pośrodku tych sadów chata Wojciecha wyglądała na pół zakryta jasnem liściem rozkosznych włoskich orzechów. Każdy mógł ją poznać i rozróżnić po gnieździe bociana na dachu. Gęste dymy na znak jutrzejszej pogody poważnie, przy blasku słońca, jak słupy w górę się wznosiły. Gwar rozmaitych głosów, i ludzkich i bydlęcych, jakby szmer rojących się pszczółek, po całej rozlegał się okolicy. Na przeciwległej stronie podobny wznosił się pagórek, ukośnemi zorany zagonami, na których wprawne gospodarza oko już z daleka mogło rozróżniać jęczmień i owies wschodzący i żyto bujnym wysypane kłosem. Wojciech wolnym jechał dalej krokiem, a z pod kopyt końskich gęste tumany pyłu się wznosiły. Gdy on tak milcząc jedzie, spostrzegł już z daleka podróżnego, śpiesznym krokiem krętą ku wiotce idącego ścieżką; podpędziwszy bliżej koniki, donośnym zawołał głosem: Hej! panie podróżny, zatrzymajcie się i usiądźcie; jabym was mógł odwieść do wioski. Wiekiem i długą znużony drogą podróżny, posłyszawszy to wezwanie, z radością przeskoczywszy rów koło gościńca, zbliżył się do woza. Ba! co ja widzę! wszak to wy, panie... ot jużem zapomniał, jak się tam nazywacie. — Walenty. A tak, tak, panie Walenty, dyceście nie zapomnieli sołtysa Wojciecha, cośmy to razem chodzili na odpust do Gostynia? O! o dobrych ludziach to się nie tak łatwo zapomina, odrzekł organista, boć i tak mało już ich na świecie! Ale żem nie zapomniał, macie dobry dowód, bom nadłożył milę drogi, aby wedle słowa danego odwiedzić wioskę waszę. Dziękujemy, dziękujemy wam bardzo. Wspominaliśmy też nieraz o was, a dziatwa ciągle pytała: kiedyż już przyjedzie ten pan, co nam tak piękne dał obrazki? I żona moja to bardzo ciekawa was poznać; bo też to kobiety zawsze ciekawe. Ale siadajcie, bo już bardzo pociemniało i zimna pada rosa, a do wioski jeszcze spory kawał drogi. To mówiąc, poprawił siedzenie, rozścielił kilimek i pomógł Walentemu wsiąść na wóz. Dobry macie zaprząg, panie Wojciechu. Ta, nie urokuj! nie złe szkapy: samem je sobie wychował. Nieraz to one woziły już Pana Jezusa. Bo jak kto zachoruje na wsi, która do obcej należy parafii, a po księdza jechać trzeba, to moje koniki zawsze na usługi i we dnie i w nocy. Dzięki Bogu! mam jeszcze w domu i drugą i trzecią parę i dwa jarzma wołów. Kto z Bogiem, Bóg z nim, i dla tego, dodał organista, tak wam Bóg we wszystkiem błogosławi. Oj, co prawda, to prawda, odrzekł Wojciech; a jednak człowiek to dobrze czuje, że nie taki jest względem Boga, jakimby być powinien. Dobrze i to, że tę prawdę poznajecie, mój Wojciechu, bo kto widzi grzechy w sobie, ten się i łatwiej takowych pozbędzie. Czy wam Bóg dał dużo dzieci? Ot jest tego cała gromadka, dziewięcioro, a ani jedno nie umarło! Pięć dziewcząt, a czterech chłopców; zdrowe jak rzepa, a figlarne jak rybki we wodzie; ale przytem poczciwe, pobożne i posłuszne. Ja nie wiem, jakto inni się skarżą, że dużo mają dzieci, a dla mnie to zawsze za mało. Da Bóg dziecko, da też i kawałek chleba dla niego. A to tylko w po—

czątku ciężko, bo później to już samo na siebie zarabia. A moje dzieci to nie próżnują, ale zawczasu napędzam je do pracy; łatwo teraz przy zniesionej pańszczyźnie mieć i zarobek. Ot widzicie z daleka ten wielki dworzec? we mgle wieczornej ciężko go i rozeznać. Dobre tam państwo mieszka i ogród jest tam wielki i dużo kwiatów i jarzyn i drzew; tam najchętniej dzieci do roboty posyłam, nawet choćby za to nic nie płacono. Bo pani tego dworca, oj dobra to pani! to jak matka dla ludu; zawsze się tam czegoś dobrego nauczą. Ale to łatwo mieć dobre dzieci, kiedy się ma dobrą żonę; a takiej drugiej jak moja, to w całej nie znajdzie okolicy. A gdzieście taki skarb znaleźli? zapytał Walenty, Gdzie? ot zaraz w sąsiedzkiej chacie. Córka biednego zarobnika, nie miała żadnego wiana; ojciec obumarł, a ona sama jedna pracowała krwawo na siebie i na matkę kalekę. Pogardzali nią ludzie, a jam się jej z blizka i uważnie przypatrywał i nigdym na niej nic złego nie dostrzegł. Nikt z ust jej nie posłyszał złego słowa, nikt jej nie widział w karczmie i na tańcach. W późnej jesieni, gdy siedząc koło słabej matki, przędła na kądzieli i śpiewała pieśni nabożne, tom po całych godzinach, siedząc na przyspie, przysłuchiwał się jej śpiewaniu: a widzieć ją było w kościele, a tam ją często można było znaleźć, to aż się serce radowało, patrząc na nią. Wszyscy sądzili, że młody i bogaty Wojciech będzie bardzo przebierał w wyborze żony. Ależ jakie to było podziwienie, kiedy w sześć miesięcy po śmierci matki mojej Małgorzaty, ksiądz proboszcz przeczytał z ambony nasze zapowiedzi. Wszyscy jakby ukropem oparzeni spojrzeli na mnie i na nią. Było tam gadaniny i plotek co nie miara po całej wiosce, ba i po całej okolicy. Ale ksiądz proboszcz, który mój wybór pochwalił, zawsze za mną obstawał. A ja tak mocną miałem ufność, że mi Bóg dla takiego wyboru pobłogosławi, że mnie te gadaniny ludzkie bynajmniej nie trwożyły. Nie jedna matka, co to córkę swoję chciała wydać za mnie, jak osa się zżymała; nie jeden ojciec dąsał się, że mnie za zięcia nie dostał; ale to wszystko nic nie pomogło. Jutro właśnie rocznica ślubu naszego. Dwadzieścia lat minęło odtąd i codziennie Bogu dziękuję, że mi dał taką żonę; a ona łagodnością, pokorą i dobrocią tak wszystkie zmieniła serca, że dziś w całej wiosce jest kochaną i szanowaną.

Tak rozmawiając wjechali do wsi, wóz zaturkotał po kamieniach, a po tym turkocie Małgorzata poznała, że to Wojciech jedzie i oparta na fórtce ogrodowej, otoczona do koła dziatkami, czekała na powitanie męża. I wóz stanął pod bramą i wszyscy radośnie obskoczyli Wojciecha. No, powoli, powoli! bo mnie zadusicie z miłości; a jakże się tam macie? A, dzięki Bogu! zdrowa i wszystko dobrze; a wam jakże się tam na jarmarku powodziło? Ot, nie najgorzej, zboże po dobrej sprzedało się cenie; będzie za co i podatek zapłacić i dom zaopatrzyć. A cożeście nam przywieźli, tatulu? dzieci jednym zawołały glosem. Na, macie! a to mówiąc Wojciech, rozwinął chustkę i wysypał makiem i solą obsypane obwarzanki, które dzieci radośnie chrustać poczęły, że aż stary kundys wstał z pod progu i łasząc się, zbliżył do jedzących ale nic nie dostawszy, z łbem zwieszonym smutny powrócił na swoje legowisko. A dla mnie niceście nie przywieźli, Wojciechu? zapytała z uśmiechem Małgorzata. A gdzieżbym ja o tobie zapomniał! i z pod szaraku wydobył piękny drylich. To dla ciebie na fartuszek; ale ja wam coś lepszego przywiózł jak to wszystko. A co, co? zawołała ciekawie matka z dziećmi. Wojciech się obejrzał i spostrzegł Walentego opodal stojącego, który oparty na gałęzi bzu, przypatrywał się, milcząc, temu radośnemu powitaniu. Przywiózłem wam gościa; pamiętajcie przyjąć go jak najserdeczniej! Bóg wam go przysłał na jutrzejszą uroczystość. A czy znacie tego pana? zapytał ojciec starsze dzieci, które z nim chodziły na odpust do Gostynia. Najpierw z pod oka, a potem oko w oko spojrzawszy na przybyłego gościa, klasnęły dzieci w dłonie z radości, wołając: O to ten sam pan, matko, który nam tak piękne dał obrazki! i każde z uszanowaniem ucałowało ręce jego, a on je z radością przyciskał do serca. I wielka w całej rodzinie panowała radość. No, Stachu! zawołał Wojciech na parobka, który z motyką na plecach, wracając z pola, przez płot ogrodowy przełaził; zaprowadź konie do stajni i daj im wody i siana, a wóz zatocz do stodoły. Ale to już późno, księżyc zaszedł, idź Małgosiu połóż dzieci spać a potem wracaj, ale nie z próżnemi rękoma; pan Walenty trochę przekąsi, ta i ja nie od tego. Ale pierwej, za pozwoleniem gościa, wedle naszego codziennego zwyczaju odśpiewamy pieśń: ,,Pod Twoję obronę", przed tym obrazem Matki Boskiej na blasze, nad bramą, strzegącej zagrody naszej.

I pieśń ucichła, a Wojciech z Walentym zapaliwszy lulkę, usiedli na darniowej ławie pod domem. Zabłysło słabe w izbie światełko, słychać było głos matki, wieczorne z dziećmi odmawiającej pacierze. Walenty i Wojciech odłożyli lulki i z odkrytą uklękli głową, wspólnie odmawiając modlitwę. Tylko świerszcz polny tęsknym i smutnym w trawie odzywał się głosem, a świętojańskie robaczki migotały jak gwiazdy latające. — I wkrótce drzwi skrzypnęły i wyszła Małgorzata, trzymając w ręku spory dzban maślanki i świeżego chleba bochenek, i z kądzielą w ręku usiadła swobodnie obok męża. Bo Małgorzata nigdy nie próżnowała. Nie próżnowały jej ręce, nie próżnowała jej myśl, nie próżnowało jej serce; w pracy, w przemyśle, modlitwie, schodziła godzina po godzinie i dzień po dniu i rok po roku. Tylko język jej często próżnował, bo lubiła milczenie i nigdy niepotrzebnych słów nie mawiała. Dla tego to było zawsze tak cicho i swobodnie i w sercu i w myśli i w domu jej. — Bodaj to żyć tak po bożemu! aż serce rośnie między wami, dobrzy ludzie, rzekł Walenty; oj bo to prawda, gdzie Boga nie ma, tam i szczęścia nie ma; bo człowiek dla Boga, od Boga stworzony, o tyle jest szczęśliwszy, o ile więcej Boga kocha. Ta, to prawda, rzekła, westchnąwszy Małgorzata, ale jednak można Boga kochać i być nieszczęśliwą. Ja to dobrze doznałam. Będąc jeszcze dziewczyną, zawszem Boga kochała szczerze i serdecznie, a jednak ilem ja to łez przelała! i nic nie mogłam wypłakać.— Oto wypłakałaś sobie, dodał Walenty, to szczęście, jakie dziś posiadasz! Ono wyrosło z łez twoich, jak kłosek z rosy nieba. — Tak to prawda, dodała rzewnym głosem Małgorzata, patrząc z rozczuleniem na męża; więcej mi Bóg dał, niżem sobie zasłużyła.—Nie mów tego, odezwał się Wojciech; to mnie Bóg tobą pobłogosławił; za co? nie wiem. — Ale ja dobrze wiem, przerwała mu Małgorzata; za to, żeś się ulitował nad biedną wdową i sierotą! Bo pokąd my ciebie nie znali, to już rozpacz brała; nic dla matki słabej ani wypracować, ani wyżebrać, ani wypłakać nie mogłam. Parę grządek w ogródku, a nie było czem ogrodzić; jedna krówka, a nie było gdzie popaść. — A wszakże tu tak dobrego macie pana? rzekł Walenty.—Aj to prawda, a pani sama to nie pa-

ni, ale matka nasza. Bogaci i zdrowi to ją mało znają; ale to chorych i ubogich trzeba się o nią zapytać! Ona nigdy ubogim i prostakiem nie gardzi. Ale to nie dziw, bo chodzi codziennie do kościoła, i modli się i klęczy przy ołtarzu, jakby jedna z nas; a jak odejdzie, to aż kamień mokry od łez, na którym klęczała; a jak przyjdzie niedziela, a organisty nie ma, jak ta święta, jakże się ona nazywa?— Święta Cecylia. — A tak, tak, jak święta Cecylia gra i śpiewa nabożne pieśni z dziećmi naszemi. Bo te dzieci chodzą do niej, a ona uczy je i pisać i czytać i śpiewać i różnych robót. Ale cóż, kiedy jej podówczas w domu nie było. Pracowałam aż w późną noc, ale nigdy praca moja od nędzy ochronić nas nie mogła, aż gdyśmy się z Wojciechem bliżej poznali, to wtedy już dobrze nam było. Ale to prawda, że mi nieszczęście pokoju duszy nie odebrało.—Więc widzisz, rzekł Walenty, że można być szczęśliwą nawet przy biedzie i nędzy, kiedy się tylko Boga kocha. Czybyś była chciała zamieniać pokój duszy na pieniądze niegodziwie nabyte? Oj nigdy, nigdy! zawołała Małgorzata. Nikt tak spokojnie nie usypia, jak nieboszczka matka umierała. — Byłem i ja tej śmierci przytomny, rzekł Wojciech, a gdy ją ksiądz proboszcz po przyjęciu Najświętszego Sakramentu zapytał, czy jej nie żal umierać, ona rzekła: A czegożbym żałować miała? ubogi śmierci się nie lęka. Mój skarb to Bóg i w nim nadzieja, że tego skarbu na wieki nie utracę! Dziękuję mu za wszystkie cierpienia, którem przy łasce jego bez szemrania znosiła, powtarzając ciągle: Bądź wola twoja! Będę miała z czem stanąć na sądzie bożym! A kiedy wy, Wojciechu, chcecie pojąć za żonę dziecko moje, to już teraz zupełnie spokojna umieram. Bóg wam to nagrodzi! Była dobrą córką, więc będzie też dobrą żoną. I pobłogosławiła nam i umarła. Gdy Wojciech tak mówił, wrzeciono wypadło z rąk Małgorzaty i łzy się w oczach zakręciły, a Walenty milcząc, słuchał z wielkiem wzruszeniu. Wtem jedno z dzieci w izbie zapłakało. Małgorzata mówiąc: ,,dobra noc!" pospieszyła do chaty. Panie Walenty, już późna noc, zagadaliśmy się. Gwiazdy północ wskazują. W izbie duszno i parno, możecie wygodniej przespać się w stodole, nikt was tam nie będzie budził, chyba ten słowik w krzewinie. Ale nie myślcie jutro odchodzić; bo to jutro, jak wiecie, rocznica ślubu naszego. Chętnie z wami zostanę! gdybym mógł, tobym i na całe życie pozostał. Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków. Amen. Dobra noc, panie Walenty!—Dobra noc, panie Wojciechu!

---

## RÓŻE CUDOWNE.

---

Elżbieta, córka króla Węgierskiego, od lat najmłodszych nie mogła znieść obojętnie widoku niedoli i niedostatku. Była aniołem opiekuńczym chorych i ubogich.—Zaślubiona Ludwikowi, księciu Turyngii, otrzymała od męża pozwolenie i fundusze na wyświadczanie wszelkiego dobrego. Cała się też oddała kalekom i nędzarzom. Wszystkie oszczędności obracała na ich wsparcie i pomimo znacznych dochodów, pomimo ofiar ze strony męża i ojca, częstokroć zmuszoną była w braku pieniędzy oddawać potrzebującym pomocy, przybory swego królewskiego stroju.

Razu pewnego schodząc z wysokiej góry, na której zbudowany był książęcy zamek Wartburg, do leżącego w dolinie miasta, napotkała w swem przejściu czatujących na nią ubogich; rozdała im wszystkie pieniądze. Zaledwie to uczyniła, dostrzegła w pobliskości jednego jeszcze żebraka, wzywającego z płaczem litości. Nie chcąc mu odmówić, zdjęła bogato haftowaną rękawiczkę i udarowała nią ubogiego.

Idący za księżną rycerz przystąpił do żebraka po odejściu księżnej, odkupił rękawiczkę za sowite wynagrodzenie i przywiązał ją do swego hełmu, jako szczególny zakład opieki Boskiej. Odtąd jak wieść niesie, był zawsze zwycięzcą w boju.

Gdy księżna dowiedziała się o jakiej chorej rodzinie, natychmiast udzielała wsparcie, wypytywała się o mieszkanie i sama odwiedzała cierpiących. Tym sposobem widywano ją w najodleglejszych domostwach, chałupach, odrażających niechlujstwem i nędzą—własnemi rękoma opatrywała rany, nosiła posiłek—pocieszała i uspakajała niebiańską słodyczą, wykupywała z długów, ubezpieczała przyszłość wdów i sierot.

W pałacu zajmowała się użytecznemi tylko pracami;—wraz z całym swym dworem niewieścim przędła wełnę i szyła sukie dla ubogich.

Nadewszystko lubiła wyświadczać osobiście dobre uczynki, nieraz napotykano ją, jak obładowana żywnością, pięła się po stromych skałach otaczających zamek, niosąc posiłek w odległe chaty. Książę Ludwik, jej małżonek, szczerze i serdecznie był do niej przywiązany, uwielbiał jej cnoty, czcił święte jej postępki, lecz nie chciał, aby się bezpotrzebnie narażała i męczyła dźwiganiem ciężarów i odwiedzaniem niezdrowych mieszkań.

Bóg chcąc ją razu pewnego zasłonić przed wymówkami małżonka, uczynił cud, o którym tak mówi historya żywota św. Elżbiety:

Księżna wyszedłszy z zamku, schodziła wązką i stromą drożyną, niosąc w połach królewskiego płaszcza starannie zawinięty chleb, mięsiwo, lekarstwa i inne przedmioty.

Nagle spotkała się oko w oko z powracającym z łowów małżonkiem. Zdziwiony widokiem żony, uchylonej pod ciężarem i postępującej z trudnością, domyślił się książę Ludwik, że zapewnie nie zastosowała się do próśb jego i znowu niosła jakieś pokarmy. Zawołał więc: ,,co niesiesz kochana żono, proszę mi to pokazać.''

Elżbieta zarumieniona napróżno chciała ukryć ładunek. Książe otworzył płaszcz, który przyciskała do siebie, lecz któż opisze podziwienie obojga. W połach płaszcza znajdowało się mnóstwo róż!

Jedne były białe, inne czerwone.—Podobnie pięknych i tak czarownie woniejących nigdy w życiu nie widziano. Zdziwienie księcia i dworzan tem było większe, że było to w późnej już jesieni—kiedy zapomniano nawet o różach. Widząc pomieszanie Elżbiety książe uspokoił ją i przycisnął do serca, lecz nagle padł przed nią na kolana—nad głową Elżbiety zajaśniała światłość niebieska, w kształcie krzyża.

Po tem widzeniu książę prosił ją aby szła dalej bez obawy, jedną tylko wziął różę, którą nosił przez całe życie.

W miejscu gdzie napotkał małżonkę, wznieść kazał słup marmurowy, uwieńczony krzyżem, podobnym do tego, jaki się ukazał nad głową księżnej. Życie tej świętej Elżbiety opisała wdzięcznie czcigodna autorka nasza Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. (Wrocław 1838 i 1842).

---

# WIEŚCI ZE ŚWIATA

Z Warszawy piszą: Mamy zapowiedź zmiany w najwyższym personalu urzędniczym. Mianowicie głoszą wieści, iż kurator tutejszego okręgu naukowego, słynny Apuchtin, opuszcza nareszcie stanowisko swoje, które objąć ma po nim p. Weljaminow. Stoi to podobno w związku z powziętym i w zasadzie już zadecydowanym projektem dopuszczenia duchowieństwa do wykładu religii w szkołach elementarnych — projektem, któremu Apuchtin gorąco był przeciwnym. Dotychczas wykładają religię w rzeczonych szkołach nauczyciele świeccy, księża zaś bezwarunkowo nie mają wstępu. Obecnie ma pod tym względem nastąpić zmiana i wykład religii oddany zostanie w ręce duchownych.

Na konsystorzu, który w Rzymie odbędzie się w końcu b.m., papież, w porozumieniu z rządem rosyjskim, zamianuje biskupa na wakującą stolicę biskupią w Żytomierzu. Kandydatami są: ks. Kauszyński, zarządzający dyecezyą, i ks. kanonik Kłopotowski, inspektor akademii duchownej w Petersburgu.

W pierwszych dniach b.m. spadł w morze Kaspijskie nieopodal od Baku „aerolit“ (ciało niebieskie) tak olbrzymich rozmiarów, że jakkolwiek w tem miejscu gdzie spadł, głębokość morza wynosi 4 sążnie, wystaje on nad powierzchnią wód jeszcze dwa sążnie. Upadkowi towarzyszył straszny huk, rodzaj trzęsienia ziemi, jest to literalnie niezwykłych rozmiarów skała.

Wiedeń 8 czerwca. Poseł dr. Ebenhoch rozesłał odezwę, zapraszającą katolików, zamieszkałych w Austryi, na trzeci zjazd katolicki do Wiednia. Zjazd odbędzie się w dniach 8—11 sierpnia b. r.

W gimnazyum żeńskiem w Botuszanach w Rumanii wykryto stowarzyszenie anarchistek-terrorystek. Znaleziono mnóstwo broszur i dzieł. Siedmnaście uczennic wydalono z gimnazyum.

## Przy łożu umierającego protestanta.

(Z Przeglądu Katolickiego.)

Przed kilku laty w mieście M., gdzie byłem proboszczem, mieszkał niejaki Werth, protestant, młynarz z powołania. Moi parafianie, gdy o Werth'cie zdarzyła się mowa, zwykle dodawali: „to zawzięty luter“. Dla usprawiedliwienia tego przydomku, opowiadano mi, jak Werth przy każdej sposobności popisywał się ze swoją nienawiścią przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego kapłanom. Niepokoiły mnie napaści tego człowieka, głównie dla tego, że mając ciągle zetknięcie z ludem mógł niekorzystnie oddziaływać na jego religijność; zwłaszcza, że smutne skutki tego oddziaływania widziałem na żonie Wertha, która, będąc katoliczka, zaniedbywała jednak zupełnie spełniania powinności katolickich. Wkrótce rozeszła się wiadomość, że Werth ciężko zachorował. Zapytany lekarz miejscowy o stan chorego odpowiedział, że choroba jest nieuleczalną i wkrótce śmiercią skończyć się musi. — Coby zrobić, pomyślałem, żeby tego biedaka z Bogiem pojednać? Znane usposobienie chorego dla naszej religii, a jeszcze bardziej nieudane pewne próby czynione przezemnie, odjęły mi wszelką nadzieję. Upłynęło tak dni kilka. Wtem, pewnego dnia już nad wieczorem, wchodzi do mnie posłaniec i woła: „Werth umiera i prosi coprędzej ks. proboszcza do siebie.“ Natychmiast dążę do domu umierającego, odległego o wiorst dwie od kościoła parafialnego. Werth, bardzo cierpiący, ale zupełnie przytomny, powitał mię z radością—a po chwili tak mówić począł: „Dziękuję Bogu, żem się doczekał ks. proboszcza... ale najpierw, choć mi trudno, powiedzieć muszę, jak się to stało... toż ja z urodzenia ewangelik... księży nie mogłem znieść... a oto teraz... Bóg się zlitował nademną... Matka Najświętsza... dotrzymała słowa...“—Jakto zapytałem? pełen zdumienia.— „Proszę posłuchać, odrzekł: — gdy byłem jeszcze chłopcem i chodziłem do szkoły w moich rodzinnych stronach... raz wracaliśmy ze szkoły do domu... przy drodze stała z dawnych czasów, opuszczona figura Panny Najświętszej... Chłopcy urągając zaczęli rzucać na tę figurę kamieniami i błotem... Oburzyło mię to strasznie... zawołałem więc z gniewem: jak śmiecie to robić!... toż to wyobrażenie Matki naszego Zbawiciela!...—Czyś ty katolik? któryś krzyknął. — Nie katolik, ale chrześcijanin jestem, odrzekłem, a wy poganie, kiedy nie szanujecie Matki Chrystusowej. — Zawstydzeni towarzysze przestali swej swawoli... Po wieczerzy twardo zasnąłem... We śnie zdawało mi się, że widzę przed sobą tęż samą osobę, którą figura przedstawiała, ale tak ona była teraz piękną, że oczów od niej oderwać nie mogłem! Rzekła ona do mnie: „Syn mój nie zapomni ci tego, coś dla mnie dziś uczynił... a i ja za ciebie się wstawię, nie zginiesz...“ Obudziłem się; cały byłem tem widzeniem przejęty, lecz nie śmiałem nikomu, nawet rodzicom, o tem mówić... Wkrótce o wszystkiem zapomniałem... o czem innem się myślało... aż dopiero teraz... w tej chorobie... nie wiem, we śnie, czy na jawie ujrzałem znowu tęż samą postać, lecz nie mi ona już nie powiedziała — tylko... tak jakoś patrzała, że cały drżeć zacząłem... niedługo to trwało — uspokoiłem się, chciałem nawet wmówić w siebie, że to sen lub mara... nic mi nie rzekła... a jednak w uszach mi brzmiało: „nie zginiesz.“ Wytłómaczyłem to sobie zrazu na korzyść mego zdrowia, ale tylko na moment, bo jakiś głos mi szeptał: „nie łudź się, wkrótce umrzesz“... Ogarnął mię strach... co tu robić?... posłać po pastora... on taki uczony... niech mi radzi... uspokoi... czepiłem się tej myśli... ale wnet ją porzuciłem... wtem jakby mi ktoś szepnął: sprowadź księdza... aż się wstrząsłem... chciałem kląć, wymyślać... lecz nie wiedziałem komu... zdało mi się znów, że widzę ową jasną osobę... i już nie wiem jak się to stało... żem zawołał: sprowadźcie mi prędzej ks. proboszcza... Od razu stało mi się lżej... jakoś rozjaśniło się w duchu, zrozumiałem co znaczyło słowo: „nie zginiesz“ i począłem się tylko bać, żebyś się pasterzu nie spóźnił... ale teraz już wszystko dobrze“... Następnie chory, jakby najlepiej przygotowany, odbył spowiedź, przyjął Wijatyk i Ostatnie namaszczenie—a w kilka godzin oddał spokojnie Bogu ducha.

Na pożegnaniu z umierającym prosiłem go, aby mię upoważnił ujawnić przed ludźmi te dziwne drogi, jakiemi go Bóg do siebie prowadził, o czem właśnie dowiedziałem się z ust jego. — „I owszem, bardzo proszę“ — odpowiedział, „niech wszyscy wiedzą, co może Marya, Matka Boża“.

Cudowne nawrócenie Wertha wywołało głębokie wrażenie w jego rodzinie i w całej okolicy. Oto jeden z bezpośrednich skutków tego wrażenia: Syn Wertha, kilkonastoletni młodzieniec, dotąd wcale jeszcz nieochrzczony, natychmiast poddał się przygotowaniu religijnemu i pobożnie przyjął chrzest święty a następnie przystąpił do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Inni też członkowie rodziny poczęli spełniać obowiązki dobrych katolików.

Pomny na prośbę umierającego konwertyty: „niech wiedzą wszyscy co może Marya“, zaraz obecnym, a następnie na pogrzebie jego wobec tłumu wiernych i kilku dawnych współwierców i współrodaków zmarłego, opowiedziałem wszystko com słyszał i widział w sprawie nawrócenia Wertha. Zadałem sobie wszakże pytanie, czy tego dosyć? i odpowiedź wypadła: „za mało“.

Umierający żądał: „niech wiedzą wszyscy, co może Marya“, a tego w pewnym stopniu druk dokonać tylko może; dla spełnienia więc woli umierającego, a więcej jeszcze dla czci i honoru Tej, która jest potężną Orędowniczką i skuteczną ucieczką grzeszników, śmiem prosić o pomieszczenie w „Przeglądzie“ tej opowieści, której autentyczność w szczegółach i w całości poręczam.

*Ks. Adolf Pleszczyński.*

# KARTKI DLA NAUKI.

## Wielbłąd w pustyni.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko też w budowie wielbłąda obliczone jest na wytrwanie niewygód pustyni. Mało potrzebując napoju, może od razu zaopatrzyć się w napój na dni wiele; posiadając bowiem cztery żołądki, równie jak wszystkie przeżuwające zwierzęta, w największym z nich przechowuje zapas wody, z którego w razie potrzeby, część wydziela się napowrót do gardła, gdy tymczasem reszta pozostaje w zupełnej świeżości, tak, że służyć może do użytku dla człowieka. Nieraz się też zdarza, że podróżni upadający na siłach ze znużenia, zabijają kilku wielbłądów, aby tą wodą ugasić palące ich pragnienie. — Prócz tego środka do walki z najgroźniejszem niebezpieczeństwem pustyni, Bóg udzielił wielbłądowi drugą jeszcze niemniej użyteczną zdolność. Z odległości, w której człowiek nie może mieć najmniejszej poznaki o bytności źródła, wytryskującego niekiedy w tych pustyniach z pośród głazów i ginącego zaraz w przyległych piaskach, wielbłąd potrafi go odkryć, i w razie potrzeby bieży doń prostą drogą, ratując tym sposobem siebie i swego pana. Podobnego rodzaju wypadek zaszły w pustyni Nubijskiej, opisuje w swych pamiętnikach znany podróżnik Burkhard:

„Przy końcu Września, karawana złożona z kilkunastu kupców i niewolników, opatrzona należycie w żywność i wodę, odprawiała podróż z Berberyi do Darfurtu.

„Wielbłądy obładowane towarami postępowały śladem czarnego krajowca, który nam służył za przewodnika. Kupcy obawiając się napadu rabusiów, uprzedzonych o wyruszenie karawany, ciągle mieli się na baczności, trzymając broń w pogotowiu.

„Kiedy już zapuścili się w pustynię, głównie kierujący podróżą kazał zwrócić się przewodnikowi na mało uczęszczaną drogę, leżącą więcej ku północy, aby uniknąć niebezpieczeństwa jakie im zagrażało.

„Było to nad wieczorem; po skwarnym dniu wiatr unosząc z sobą tumany piasku, zaciemnił zupełnie widnokrąg, tak dalece, że karawana idąc na oślep, wkrótce zabłądziła i zupełnie niewiedziała w jakiej znajduje się stronie.

„Domyślaliśmy się tylko, że podążając w prostym kierunku, wyjść musimy koniecznie gdzieś na brzegi Nilu.

„Pięć dni już zostawaliśmy bez wody, co było okropnem—jako wystawionym na ciągły żar podrównikowego słońca.

„Osłabieni z pragnienia i głodu, tracąc wszelką nadzieję wybrnięcia z piaszczystej przestrzeni, modliliśmy się, prosząc Boga o pomoc i miłosierdzie.

„Szóstego dnia cierpienia wzmogły się, wszyscy byliśmy tak osłabieni, żeśmy się zaledwie na nogach mogli utrzymać. — Wielbłądy drżały, chwiały się im nogi, wreszcie kilku z karawany naszej umarło, a rozpacz ogarnęła wszystkich.

„Przytłumione jęki rozlegały się w około, niewolnicy z wściekłością rzucili się szukać wody w sakwach, myśląc, że tę ukryto przed nimi.

„Wtem jeden z młodych niewolników wydał nagle okrzyk radosny i zaczął wskakiwać na szare plamy, malujące się w nieforemnych kształtach na niebieskim przestworze nagle rozjaśnionym. Były to góry rozciągające się pasmem — pełne źródeł i strumieni, tulące u swych stóp prześliczne oazy.

„Można sobie wyobrazić, jaka nas wszystkich opanowała radość, ale jednocześnie powstała obawa, czy zwierzęta i ludzie zdołają zawlec się do tyle upragnionego miejsca?

„Dwa tylko wielbłądy trzymały się jeszcze dosyć krzepko, niewolnicy zobowiązali się wyruszyć na nich w drogę, ale jeden z nich przebywszy ledwie kilkaset kroków zemdlony spadł na ziemię. Drugi więc tylko szczęśliwie przybył do lasku przyległego górom. — Strudzony, przywiązał wielbłąda do drzewa, a sam zaczął robić poszukiwania, ale spędziwszy bezskutecznie parę godzin, już stracił nadzieję ratunku, gdy nagle myśl szczęśliwa przyszła mu do głowy. Zerwał się o ile mógł najprędzej, odwiązał wielbłąda, a zwierz uczuwszy się wolnym, popędził galopem na drugi brzeg lasu.

„Niewolnik poszedł za śladem i w kilka chwil ujrzał źródło, wytryskujące z pod drzewa, a przy niem wielbłąda złopiącego łakomie ożywczy napój.—

„Radość pozbawiła zmysłów biednego niewolnika i byłby pewno przypłacił ją życiem, gdyby nie pomoc podróżującego Beduina, który ujrzawszy go zemdlonego, otrzeźwił i zaprowadził do umierającej już prawie z pragnienia karawany.— Tym sposobem, powiada autor, ocaliliśmy się, a męczarnie przebyte, nie wyjdą mi nigdy z pamięci.“

Ciąg dalszy nastąpi.

## Z POWODU ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO W SEMINARYUM POLSKIEM.

Dnia 23 Czerwca w Seminaryum Polskiem zakończył się rok szkolny 1891—1892.

O postępach w nauce i wychowaniu kształcącej się u nas młodzieży pisać tu nie możemy, by sądem o „domu swoim“ nie ściągnąć zarzutu „samochwalstwa“, tem bardziej, iż sami przy stronach dodatnich widzimy jeszcze i braki, jako skutek zbyt skąpo uposażonego, a nawet, mówiąc dosadniej, ubogiego Zakładu. Kto lepiej zdołałby przy szczupłych zasobach Seminaryum Detroickiego prowadzić i rozwijać tę Wyższą, jedyną w Ameryce, Szkołę Polską—dokazałby dzieła nadludzkiego......

To też nie my, lecz nasi uczniowie nauką swoją niech Rodzicom świadczą w domu o korzyściach, jakie z tej szkoły wynieśli, a zadowolenie J. Eksc. Ks. Biskupa Foley'a, który po egzaminie dziękował Profesorom publicznie za trudy, niech to świadectwo ozdobi i przekona Polaków o wartości Seminaryum Polskiego w Detroit.

Rok szkolny przyszły rozpocznie się d. 4 Września.

Detroit,
d. 24 Czerwca. Zarząd Sem. Polskiego.

# OJCZE NASZ
## DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.
PRZEZ
**Ks. Dra. M. BARABASZA.**
VICE-REKTORA SEMINARYUM POLSKIEGO
W DETROIT.

**Cena 15 centów.**

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedynego jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza strasznie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy"—ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli" i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyc znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty,—w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio . . . . . . . . . . . . . . . c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej . . . c. 40
3. Niebo . . . . . . . . . . . . . . . c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, . . . . . . . . . . . . . c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale . . . . . . . . . . . c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i. t. d. . . . . . c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere . . . . . . . . . . . . . . c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.